Opłata ryczałtem Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA LISTOPAD 1932 Nr. 11.

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

HENRYK UŁASZYN.

Przyczynek do historji kultu Matki Boskiej.

W artykule moim p. t. „Modlitwa—autidotum“, wydrukowanym w zeszycie lipcowym „Racjonalisty“ z roku 1931, przytoczyłem (str. 101) następującą modlitwę, znajdującą się w „Książce do nabożeństwa“, ułożonej — jak zaznaczono na tytule — „z polecenia Najprzewieleb. X. Arcybiskupa Dunina dla wszystkich katolików“, a „nanowo z rozkazu Najprzewieleb. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Florjana Stablewskiego przejrzaną i uzupełnioną“ (Gniezno 1902). Oto owa modlitwa:

„Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy, Ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa człowieczeństwu, Najświętszej i Najchwalebniejszej Marji Dziewicy płodnemu panieństwu i wszystkich Świętych orszakowi niech będzie wieczna cześć, chwała, dziękczynienie i uwielbienie od wszystkiego stworzenia, nam zaś odpuszczenie wszystkich grzechów przez nieskończone wieki wieków. Amen. — Błogosławione wnętrzności Marji Panny, które nosiły Syna Ojca przedwiecznego

i błogosławione piersi, które karmiły Chrystusa Pana"...

Parę osób wypowiedziało mi swe zdziwienie z powodu owych „wnętrzności" i „piersi" Matki Boskiej w książce do nabożeństwa. Możeby nawet nie uwierzono, że taka modlitwa może się znajdować w modlitewniku, wydanym w XX-ym wieku, gdybym był nie zacytował w pełni tytułu tej książki. Z tego więc powodu zamierzam tu obecnie słów kilka owemu motywowi „wnętrzności" i „piersi" poświęcić.

A więc motyw ten znany jest z dwuch miejsc ewangelji św. Łukasza. Przedewszystkiem w zasadniczo tej samej postaci, co i w przytoczonej modlitwie, gdyż z Łukasza właśnie jest wzięty. Oto ów ustęp: „I stało się: gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał" (Ł. XI, 27).

Innem miejscem u tegoż ewangielisty, w którem spotykamy się z tymże motywem (ale negatywnie wyrażonym), jest ustęp ze słowami Jezusa, zwracającym się do Córek Jerozolimskich: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne, i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły" (Ł. XXIII, 28—29).

„Zmaterjalizowane" ubóstwianie „całości" czy to Matki Boskiej czy też Jezusa, jak to się w kościele rzymsko-katolickim przedstawia, prowadziło konsekwentnie do ubóstwiania poszczególnych części ich ciał. Na tem tle powstawały westchnienia, pozdrowienia, modlitwy, hymny, litanje do tych poszczególnych części. Dziś niezmiernie popularnym jest np. kult serca Jezusowego, szczególniej szerzony przez Jezuitów. Estreicher w swej Bibljografji polskiej XIX stulecia notuje „Modlitwę do przenajświętszego Języka Jezusowego" (1862). Ale wracam do owych „wnętrzności" i „piersi" Matki Boskiej.

Otóż w roku 1520 wydana została w Paryżu książka p. t. „Le Livre de toute belle sans pair qui est la Vierge Marie", zawierająca m. in. „pobożne rozmyślania" o nosie Matki Boskiej, o jej „świętym żywocie", który jest „fontanną życia", o jej „udach (cuisses), które są siłą i nadzieją", o „umiarkowanej grubości (jej) warg" i t. d.

W roku zaś 1678 również w Paryżu zostały wydane przez jakiegoś kapucyna „pobożne pozdrowienia członków świętych chwalebnej Dziewicy Marji, matki Boga" („Dévotes salutations aux membres sacrés de la glorieuse Vierge Marie, mère de Dieu, par le R. P. I. H., capucin". (Cytuję według „Curiosités théologiques par un Bibliophile". Paris, Garnier Frères, b. r. str. 335).

Mamy tu kolejno „pobożne pozdrowienia" do głowy, do włosów, do twarzy, do uszu, do policzków, do ust, do podniebienia, do szyi, do ramion, do rąk, do dłoni, do piersi („A la poitrine"), do sutków („Aux mamelles"), do serca, do żywota

(„Au ventre“), do kolan, do nóg, do krwi i do całego ciała („A tout le corps“).

Oto w tłumaczeniu owe „pobożne pozdrowienia“ w zakresie interesujących nas motywów:

A więc najpierw do **żywota** (w staropolskim też **brzucha**):

„Pozdrawiam cię („Je vous salue...“), żywocie cudowny Marji, oficyno cudów boskich, arko przymierza jego z ludźmi, łoże weselne dwu natur cielesnych, które połączyło dwa metale niespajalne, stosie zboża okolony liljami, kulo, która przygniotła słońce, jutrzenko, która stworzyła dzień.“

A teraz do **sutków**:

„Pozdrawiam was, sutki dziewicze Marji, karmicielki żywiciela świata, jałmużnice niedostatku i ubóstwa Boga, orędowniczki pokarmu Jezusowego, markietanki niebiańskie swych niewinnych żądz, naczynia rosy niebiańskiej, zdroje płynnej manny, perłowa macico pereł ciekłych, cukru i mleka zdroje“.

Tenże motyw leży w podstawie modlitwy, przytoczonej przez Kotzebuego w jego Podróży do Włoch z książki p. t. „La prière de Sainte Brigitte“*):

„Błogosławione niech będą twoje sutki (mamelles), całe święte słodsze niż wszystkie źródła wody najsłodszej. Błogosławiony niech będzie żywot twój święty, bardziej wydajny niż pola najbardziej żyzne.“ (L. c., str. 340—341).

Motyw ten „żywota“ i „piersi“ Matki Boskiej spożytkowany został przez teologów katolickich w niezmiernie dla kościoła rzymskiego charakterystyczny sposób przy uzmysłowianiu sceny wstawiennictwa Matki Boskiej w uproszeniu dla petenta łask u Boga za pośrednictwem Jezusa. (Hierarchja najściślej zachowana!). „Czy wiecie, jak rzecz odbywa się w niebie?“ — pytają teologowie, i odpowiadają: Najświętsza Panna staje przed Synem swym boskim i ukazuje mu **łono**, w którem pozostawał dziewięć miesięcy, i **piersi** święte, któremi go tyle razy karmiła. Syn staje przed Ojcem wszechmocnym i pokazuje mu bok swój przebity i rany święte, które otrzymał za nas. Na widok błogich rękojmi miłości Syna, Bóg nie może mu odmówić i my otrzymujemy wszystko.“

---

*) Św. Brygida (wiek XIV, terejarka zakonu św. Franciszka) zajmuje wybitne stanowisko w wieki całe trwających walkach pomiędzy Franciszkanami a Dominikanami o niepokalane poczęcie Matki Boskiej. Dominikanie zwalczali tezę niepokalanego poczęcia i na dowód przytaczali również świadectwo św. Katarzyny Sjeneńskiej, której Matka Boska objawiła, że była urodzona w grzechu. Franciszkanie zaś przeciwko temu objawieniu wystawili świadectwo św. Brygidy, której Matka Boska równie autorytatywnie objawiła, że była urodzona bez grzechu. — Dogmat niepokalanego poczęcia Matki Boskiej uchwalony został, jak wiadomo, dopiero w roku 1854.

Jest to cytata z wielkiego dzieła „Święty Liguori", t. j. św. Alfons Marja Liguori, najwybitniejszy moralista kościoła rzymsko-katolickiego, ogłoszony dekretem Piusa IX w roku 1871 „Doktorem Kościoła" — z dzieła, wydanego w r. 1834 przez benedyktynów solezmjanskich, a przytoczona przez gienjalnego A. H. Taine'a w jego „Podróży po Włoszech" (por. polski przekład A. Sygietyńskiego, Warszawa 1908, tom I, str. 384).

Wyzej wymieniona niewiasta, która, według Łukasza (XI, 27), wyrzekła owe zacytowane „błogosławieństwo", uważana jest przez interpretatorów rzymskich za „figurę kościoła powszechnego, który głosi i szerzy cześć Matki Boskiej" (por. ks. A. Szlagowski „Nowy Testament Jezusa Chrystusa", wyd. 2, Warszawa 1913, str. 281). Inni motyw owych „piersi" zużytkowują do identyfikacji figuralnej z kościołem, np. Bossuet: „I lui a plut [à Jesus-Christ] que l'unité catholique fut la mamelle qui donnât le lait à tous les particuliers de l'Eglise" (cytata z Littrego), lub np. papież Leon XIII, który wzywał wiernych do Rzymu na jubileusz roku 1825 „bezpośrednio ssać mleko wiary z piersi rzymskiego kościoła."

* * *

Postscriptum

Z przetłumaczeniem francuskich tytułów (izolowane wyrazy): „A la poitrine", „Aux mamelles" — miałem trudności, dziś bowiem w języku potocznym oba francuskie wyrazy tłumaczą się jednym polskim wyrazem: pierś wzgl. piersi (l. m.), i zdanie dopiero rozstrzyga o jakich piersiach mowa: „piersi go bolą" — il a mal à la poitrine", „dziecko przy piersi" — „un enfant à la mamelle".

Zdawałoby się, że tam, gdzie chodzi o odpowiednik dla poitrine, możnaby było użyć wyrazu polskiego łono, np. zamiast „przycisnął go do piersi", można powiedzieć „przycisnął go do łona" — „il le pressa contre son sein". Niestety z łonem jest jeszcze gorzej niż z piersiami. Oto cytata np. z Dmochowskiego: „Obnaża macierzyńskie łono, pierś odkrywa; Hektorze! na to łono chciej mieć względy winne, jeślim nim twe koiła kwilenia dziecinne"; a oto z Fredry: „W łonie matki poczęty. Córko! na mojąż hańbę wyszłaś z mego łona?" — a więc tam „pierś" znaczy, tu zaś „żywot, wnętrzności" (S. W.). A w Poznaniu, gdy konduktor dopatrzy kogo w tramwaju z pieskiem, recytuje sakramentalną formułę: „Proszę wziąć psa na łono!", t. j. na kolana. Łono więc to nie tylko: „pierś, piersi, serce, ramiona" i „żywot, brzuch, wnętrzności", lecz i „kolana", a nawet — w dawniejszej polszczyźnie — „pagórek Wenery, vulva", np. z Lindego: „Nie ustrzeżesz niewiasty świerzbiącego łona".

Zostawiłem więc pierś dla poitrine. Ale jakże w takim ra-

zie przetłumaczyć mamelle? Nie poszedłem ani za H. Kircheimem: „Piersi przednia część zowie się osobliwie piersiami, na których dwa cycki z brodawkami", bo to cytata z przestarzałej anatomji, ani za W. Potockim: „Panna widzę, bo w wieńcu; ale z sporym cyckiem", bo to cytata z... poezji. Ale nie mogłem też pójść za wskazówką Knapjusza: „Cyc niewieści, **honestius dicitur,** piersi niewieście", bo **piersi** zostawiłem — jak rzekłem — dla **poitrine.** Został mi się więc jedyny termin o najbardziej jeszcze ścisłem znaczeniu i wcale obojętny uczuciowo, zresztą dość rzadko używany: **sutek.**

* * *

I jeszcze jedno. Przy tłumaczeniu **ventre** — **żywot** podałem w nawiasach: „w staropolskim też **brzuch**". Uczyniłem to z tego względu, że w sprawie terminu tego zabierałem już raz głos publicznie w roku 1908 — i że wiąże się z tym ostatnim faktem znajomość moja z wybitnym i zasłużonym wolnomyślicielem polskim Andrzejem Niemojewskim (1864—1921).

Sprawa miała się tak. W swoim czasie wydał był Niemojewski książeczkę p. t. „Objaśnienie Katechizmu" (Warszawa 1907, str. 64, w 16-ce; Wydawnictwo „Myśli Niepodległej") a będącą krytyką rzymsko-katolickiego katechizmu, w pierwszym zaś rzędzie sławetnego katechizmu ks. Putiatyckiego. Otóż na str. 43 tej książeczki czytamy m. in. co następuje: „Uczenie dziatwy słów „owoc twojego żywota" (dawniej było: brzucha) musi skłonić każde myślące dziecko do stawienia pytania: co to jest żywot? I oto dla nauki o rodzeniu księża wybrali sobie wspaniały przykład: Najświętszą Pannę Marję"...*)

Z powodu owej książeczki A. Niemojewskiego zakotłowało. Ale nas obchodzi tu tylko epizod, spowodowany dodatkiem: „dawniej było: **brzucha**". Otóż niejaki p. A. Dobrczanin wystąpił był z artykułem w „Przeglądzie Katolickim", utrzymując, że „za czasów piastowskich" było: **„owoc żywota twego."** Na podstawie tego twierdzenia p. Dobrczanina znany ciemnogrodzianin ks. Ig. Charszewski zawnioskował: „Jeżeli tak było za czasów piastowskich, tedy nie mogło być nigdy **brzucha**", ale mimo to wystosował do „Poradnika Językowego" „zapytanie":

---

*) Przy tej sposobności pozwolę sobie zauważyć, że przed dwoma laty w pewnem gimnazjum w pewnem mieście pewien katecheta podczas lekcji religji w starszej klasie, wobec uwag uczniów na temat dzieworództwa Marji, zakończył dyskusję temi słowy: „Eh, Matka Boska tak samo urodziła Pana Jezusa, jak was wasze matki"... Wprawdzie powiedzenie to nie zgadza się z nauką kościoła, ani też z domysłami niektórych ojców kościoła, zdaje się też i św. Augustyna, że Matka Boska uchem urodziła Jezusa, ale zato jest to zgodne ze zdrowym rozsądkiem.

„Kto więc ma słuszność: p. Niemojewski, czy też p. Dobrczanin?“

Odpowiedzi na to pytanie w tym samym numerze „Poradnika Językowego“ (maj 1908 r., str. 71—73) udzielił (na prośbę Redakcji) prof. Jan Łoś. Odpowiedź ta wypadła tak oto: na 12 tekstów Pozdrowienia Anielskiego z wieku XV-go, w jednym tylko spotyka się **owoc brzucha** (z roku 1475). Ponieważ odpowiedź prof. Łosia nie była wyczerpująca, skreśliłem więc zaraz artykuł, wydrukowany w następnym (czerwcowym, str. 92—94) numerze „Poradnika Językowego“, w którym wykazałem na podstawie zabytku wcześniejszego, bo z XIV wieku (a będącego odpisem jeszcze wcześniejszego oryginału): Psałterza Florjańskiego, znającego zwrot **owoc brzucha** (z czem zasadniczo w zgodzie jest o wiek późniejszy Psałterz Puławski), że w „Pozdrowieniu Anielskim“ z „epoki piastowskiej“ (z tej epoki nie przechował się — jak wiadomo — żaden tekst tej modlitwy) mogło być „owoc **brzucha** twego“ w znaczeniu tem samem, co i „owoc **żywota** twego“ bez żadnego zatem odcienia **pejoritatis**.

Arytkuły prof. Łosia i mój streścił ks. Charszewski w swej książce p. t. „Wtóra podróż do Ciemnogrodu“ (Warszawa 1909), wymierzonej przeciwko „Objaśnieniu katechizmu“ A. Niemojewskiego, dodając przytem uwagi własne, nie świadczące wszakże o dostatecznej orjentacji w poruszonem zagadnieniu (str. 306—308).

Na zakończenie przypomnę, że właśnie za tę książeczkę dostał się był A. Niemojewski do więzienia. Dn. 26 maja 1912 roku pisał do mnie z Cytadeli Warszawskiej m. in. co następuje: „Może Pan nie wie, że już od 14 września 1911 roku siedzę tutaj za „Objaśnienie Katechizmu“ wskutek denuncjacji (przed Generał-gubernatorem warszawskim. H. U.) biskupa Zdzitowieckiego, którą opublikowałem. Cała Polska katolicka pełna jest radości. Denuncjacje podobne, choć mniej głośne, są na porządku dziennym. Większość wcale im się nie dziwi i ani słowem przeciw nim się nie odezwie. Pokolenie obecne, wysychające i kwitnące a nawet kiełkujące, jest pod tym względem jednako zgangrenowane. Człowiek walki, który przywykł zawsze sam na sobie polegać i jedynie na siebie samego liczyć, patrzy na to pokolenie i czuje, że niema z nim nic a nic wspólnego. — Zawsze mile wspominam przebyte z Panem chwile w Lipsku. Proszę zachować mnie w życzliwej pamięci. — Notabene: tu siedząc (w Cytadeli. H. U.), wydaję pismo („Myśl Niepodległą“. H. U.) dalej i ani jeden numer się nie spóźnił“...

STEFAN KAWYN.

Spinoza a dzień dzisiejszy.

Życie pojęte jako cudowność jest zespołem zjawisk przypadkowych, wymykających się z pod kontroli człowieka. Życie-cud wprawia zdumionego człowieka w oszołomienie najpierw, a potem w stan kwietystycznej kontemplacji i bierności. Życie, podlegające niesprawdzonej logice cudu, zakłada istnienie sił ponadludzkich, które wyręczają człowieka w jego działalności. Ślepe zastosowywanie się doraźne do stających się w oczach „faktów-cudów“, — to jedyna czynność ludzka na ziemi.

A gdyby życie człowieka stało się świadomą konstrukcją? A gdyby tak stało się dumną wiedzą, wynikiem pracy człowieka, organizacją, której plan zależy całkowicie od twórczości człowieka?

Dzień dzisiejszy jest czasem walki najjaskrawszej o zwycięstwo zasad: albo życie-cud albo życie-konstrukcja. Całe obszary działalności ludzkiej: począwszy od polityki a skończywszy na sztuce, podlegają bądź jednej bądź drugiej możliwości ujęcia życia. Są zwolennicy przypadku i niespodzianki; mówią, że tylko te dwa momenty nadają wartość działalności człowieka. Mówią, że życie „przewidziane“ jest jałowe i nieciekawe: nieznajomość przyszłych faktów drażni ich dziecinny zmysł tajemnicy. Życie ich jest pełne wdzięcznej lekkomyślności i fantazji. Wojna, która nagle wybucha, stanowi właśnie najlepszy przykład ciemnej gry instynktów współzawodnictwa i nienawiści. Dlatego naogół wyznawcy wiary w życie-cudowność uważają wojnę za coś nadprzyrodzonego, zesłanego zgóry dla „urozmaicenia“ jednostajności żywota człowieczego. Dlatego cieszą się, bo wojna odkrywa im całe złoża niespodzianki i przypadku. Drzemiący w człowieku instynkt tajemnicy wybucha spontanicznie, wyzwala się z pod kontroli rozumu i znajduje ujście w stanach zadowolenia z faktu wojny.

Dzień dzisiejszy wymaga przeto życia w świadomej konstrukcji, wiedzy i opartej na niej organizacji. Stworzyć sobie pełnię życia w kategorjach rozumu, przepoić je współczuciem dla spraw bliźniego, odkrywać niespodziankę konieczną dla podniesienia uroku życia nie w wierze w zewnętrzny cud, ale w samym sobie, — to najbardziej podstawowe konstrukcje nowoczesnego humanizmu.

Eudajmonologja Spinozy, tak klasycznie skrystalizowana w „Etyce“, posiada właściwie trzy twierdzenia uzupełniające się przez to, że wzajemnie z siebie wynikają: być mądrym,

być szczęśliwym, żyć w pełni. Spinoza do współczesnego człowieka przemawia tak: „Przedewszystkiem pożytecznem w życiu jest doskonalenie rozumu czyli rozsądku wedle możności, a na tem jednem polega największe szczęście czyli błogość człowieka". Pisze dalej: „Niema życia rozumnego bez poznania rozumowego." Życie w zależności od instynktów, — to dla Spinozy niewola, gdyż prawdziwa wolność polega na życiu podług prawa rozumu. Siłą łączącą ludzi jest rozum, dzielącą — namiętność. „Kto chce mścić się nienawiścią wzajemną za krzywdy, ten doprawdy nędzne życie prowadzi. Kto zaś, przeciwnie, stara się zwalczyć nienawiść miłością, ten walczy zupełnie radośnie i bezpiecznie, z równą łatwością opiera się wielu ludziom jak i jednemu człowiekowi, i najmniej potrzebuje pomocy losu."

Życie mądre, życie rozumnego człowieka nie jest intelektualnem tylko bytowaniem w przestrzeni i czasie. Ma również być pełnią życia. I tu znów Spinoza kreśli humanistyczny (idealiści mówią, że „utylitarystyczny") ideał: „Być mądrym jest to krzepić się i odświeżać umiarkowanym i smacznym pokarmem i napojem, wonnemi zapachami, urokiem kwitnących roślin, strojem, muzyką, ćwiczeniem w grach, widowiskami i innemi tego rodzaju rzeczami, z których każdy może korzystać bez czyjejś szkody. Albowiem ciało ludzkie składa się z wielu części różnej natury, które potrzebują ciągle nowego i różnego pokarmu, aby całe ciało pozostawało jednakowo zdolne do tego wszystkiego, co wynika z jego natury, a zatem, aby umysł także był zdolny do rozumienia wielu rzeczy równocześnie. Takie urządzenie życia zgadza się najlepiej zarówno z naszemi zasadami jak i z powszechną praktyką. Jeżeli tedy którykolwiek, to ten sposób życia jest najlepszy i należy go zalecać wszelkiemi sposobami."

Kiedy czyta się „Etykę" Spinozy a równocześnie widzi się przed sobą chaos i zamęt współczesnego życia, rozbijającego się desperacko od przypadku do przypadku, i widzi się zagubionego w antynomjach człowieka, doprawdy przychodzi zapytać, w imię czego człowiek sam siebie spycha do podrzędnej roli biernego niewolnika, skoro w nim samym kryją się możliwości buntu? Czy w imię wiary w „życie-cud"? Eudajmonologja współczesna, której ostatnim wyrazem jest książka Bertranda Russell'a „O zdobywaniu szczęścia", raz po raz podkreśla potrzebę ujęcia w ręce człowieka spraw jego doli i niedoli. Raz po raz rozlegają się głosy o prawach rozumu w kształtowaniu świata ludzkiego. Wizje układają porządek życia i tworzą nowego człowieka zdolnego do administrowania przyszłością. Nauka o zdobywaniu szczęścia, która zawarta jest w „Etyce" Spinozy, przedstawia się jako najkonkretniejsza o matematycznej ścisłości wizja tej przyszłości. Dzień dzisiejszy jest stwierdzeniem potrzeby spinozyzmu w pojęciach konstruujących szczęście współczesnego człowieka.

JÓZEF LANDAU.

Cmentarniane kwiaty.

Rozkładające się ciało jest jednym z najlepszych nawozów. Na cmentarzach rośnie dużo kwiatów, chociaż przeważnie zakłada się cmentarze na wydmach piaszczystych, na wszelkiego rodzaju nieużytkach. Ale z kwiatów tych ludzie niewiele mają pożytku i niewiele uciechy. Na cmentarz przychodzi się wszakże w smutnym nastroju, często w przygnębieniu. Zrzadka tylko jakiś melancholik lub filozof, rozmyślający więcej o życiu pozagrobowem, niż o doczesnem, przechadza się spokojnie po ścieżkach cmentarza i napawa wzrok widokiem barwnych kwiatów.

Aby kwiaty mogły rosnąć na cmentarzu, musi wpierw ciało nieboszczyka ulec rozkładowi. Roślinka ciągnie korzonkami soki żywotne z trupa — i zakwita. Ale cóż ma blady kwiatek wspólnego z nawozem, z którego soków czerpie swój bezpłodny byt? Bezpłodny, bo dokoła cmentarza daleko ciągną się piaski, i roślinka żyje i umiera tylko na tem ograniczonem polu, gdzie pod górną warstwą ziemi rozkłada się niegdyś silne ciało.

Idee mają też swoje cmentarze. Potężny duch człowieka buduje wspaniały gmach myśli. Myśl tryska nazewnątrz snopami promieni, rozświetla mroki tłumom innych ludzi, wytyka nowe drogi życia, wskazuje nowe cele. A potem — słabnie, zanika, zamiera. Organizm duchowy idei, rażący już innych ludzi zbyt silnem napięciem imperatywu, zostaje złożony do wydmy piasku, gdzie rozkłada się powoli. A wtedy zjawiają się ludzie, sieją na tak użyźnionym nieużytku kwiaty cmentarniane, okalają go wysokim płotem i mówią: te kwiaty są wytworem wielkiej idei, są więc jej dalszym ciągiem, są nią samą. A my jesteśmy czcicielami tych kwiatów, a kto ich wraz z nami nie czci, jest wrogiem wielkiej idei.

Czyż nie ten jest stosunek wyznań kościelnych do wielkich idej wiary, jakie głosiły najpotężniejsze umysły ludzkości? Żelazne prawa współżycia społecznego, umożliwiające barbarzyńskim ludom zachodniej Azji i północno-wschodniej Afryki wkroczenie na drogę rozwoju, zostały z biegiem czasu spetryfikowane przez kasty kapłańskie babilońskie, egipskie i żydowskie. Gdy żywa wiara zamarła, idea uległa rozkładowi, i na piaskach pustynnych martwoty myślowej powstały cmentarze religij i wyznań, setki paragrafów, wtłaczających jedno-

stki ludzkie w jakieś niesamowite formy mechanizacji życia wewnętrznego. Zamiast bujnego, szerokiego pędu do wolności i użycia powstały same tylko formułki bezmyślne,[1] przepisy, których ścisłe przestrzeganie doprowadzićby musiało świat do rychłego uwiędu, do wegetacji w ciasnocie otocza płota cmentarnego.

Ratująca się rozpaczliwie przed śmiercią ludzkość rodziła buntowników, bijących w ponure mury cmentarzy ideowych taranem myśli twórczej. Jeden z tych tytanów buntu zdołał zogniskować w swej pracy dążenia współbraci i wytknąć nową drogę życia. Podeptał kwiaty cmentarniane, zrobił wyłom w zmurszałym płocie i wezwał ludzkość do zaczerpnięcia świeżego powietrza w płuca, wołając, że sabat jest dla ludzi, a nie ludzie dla sabatu. Świat odetchnął na chwilę. Wielkie hasło: sabat jest dla ludzi — porwało tłumy niewolników i nędzarzy, dało im siłę, wytrwałość i wiarę w zwycięstwo. Ale właśnie to zwycięstwo je zgubiło.

Gdy idea wolności ducha, zbudzona przez palestyńskiego buntownika, zdobyła sobie posłuch wśród możnych tego świata, pęd jej szybko zwolniał, zatraciła prostą linję swego biegu, osłabła... i zamarła. Nastąpił rozkład. Stróże cmentarzy odwołali wszystkie herezje swego wodza: królestwo boże ofiarowali nie nędzarzom, lecz ubogim duchem, odbudowali obalone sądy, wzniecili uśmierzoną nienawiść, przywrócili władzę sabatu nad ludźmi a oswobodzone dłonie skuli jeszcze cięższemi kajdanami. Zamiast płotu otoczyli swoje cmentarzysko chińskim murem, a kwiaty cmentarniane poczęli sprzedawać więcej dającemu.

Ale świat jednak idzie naprzód. Ludzkość dojrzała umysłowo i zrozumiała nareszcie, że ucieczką z cmentarza nie może być ukrycie się za innym płotem. Nie ma żadnego celu zastąpienie jednego pieniądza drugim. Skończy się zawsze na fałszywych liczmanach. A rzeczywiście czyste powietrze można mieć tylko na otwartej przestrzeni.

Obecna walka z wyznaniowemi cmentarzyskami nosi zupełnie odmienny charakter od poprzednich. Nie chodzi dziś o obalenie tego lub innego niedorzecznego dogmatu, tego lub innego nieznośnego przepisu. Dąży się do całkowitego odwrócenia procesu: pod naporem głębokiej myśli i niezłomnej woli muszą paść wszelkie płoty i mury; pługiem bezlitosnej logiki zaorze się smutne kwiaty cmentarniane; a z nowej gleby wytryśnie na świat nawspanialszy kwiat kultury ludzkiej: wiara w wiecznie doskonalące się człowieczeństwo.

Projekt prawa małżeńskiego a konstytucja.

W numerze 6 „Głosu Sądownictwa“ z czerwca 1932 r. p. Zygmunt Sitnicki zajął się projektem prawa małżeńskiego z punktu widzenia przepisów konstytucji i wymagań życiowych*). Niezgodność projektu z konstytucją jest dla autora oczywistą. Co się zaś tyczy względów życiowych, to konieczne jest jedynie unormowanie stosunku państwa do „tych kilkudziesięciu (czy kilkuset) tysięcy świadomych lub półświadomych bezwyznaniowców“... „O ile bowiem w byłej dzielnicy pruskiej (a więc tam, gdzie do dziś panuje zasada obligatoryjnych ślubów cywilnych i świeckich akt stanu cywilnego — przyp. mój), a nawet w pewnych wypadkach i w byłej dzielnicy austrjackiej (gdzie istnieją śluby cywilne z konieczności i częściowo świeckie akta stanu cywilnego — przyp. mój), osoby takie nie są zmuszone do zawierania małżeństwa religijnego, to w byłym zaborze rosyjskim, a więc przeważnej części Państwa, sytuacja ich jest pod tym względem nieznośna“. Zestawiwszy swoje wnioski w czterech punktach, sprowadzających się do rozciągnięcia systemu prawa z 1836 r. i ukazu tolerancyjnego z 1905 r. na obszar całego państwa — autor twierdzi, że „proponowane rozwiązanie sprawy przyczyni się niewątpliwie do uzdrowienia stosunków małżeńskich w Polsce w tych sferach, gdzie one uzdrowienia wymagają. Wprowadzi ono „równość“ (?! — cudzysłów zupełnie na miejscu — przyp. mój) praw obywateli Państwa, nie naruszając w niczem uprawnień kościoła. Przyczyni się również do „oczyszczenia“ kościoła od przymusowych „wyznawców“...

Jeśli jest co ciekawego w tym artykule, to fakt, że został on wydrukowany w „Głosie Sądownictwa“, a więc w poważnym organie świeckim Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów R. P. Ten właśnie, formalnie świecki, charakter rozważań p. Sitnickiego jest znamienny dla rosnących wpływów kleru rzymskiego, którym ulega najbardziej nawet niezależna psychika naszego społeczeństwa.

Niedawno przeglądałem pewną broszurę, w której ksiądz -

*) Rzut oka na projekt prawa małżeńskiego z punktu widzenia przepisów konstytucji i wymagań życiowych, str. 359—367.

autor udziela swoim współtowarzyszom i współwyznawcom szczegółowych wskazówek, jak mają postępować, aby skutecznie zwalczyć projekt prawa małżeńskiego. Omówione są tam metody walki, a między innemi, autor broszury zaleca, aby w tej walce posługiwać się osobami świeckiemi. Idzie nawet tak daleko, że swoim współtowarzyszom - duchownym zaleca pewnego rodzaju maskaradę, a mianowicie: występowanie na odczytach i zebraniach w strojach świeckich, gdyż sutanna może wzbudzać wątpliwości co do bezstronności oceny projektu.

Metoda zwalczania projektu przez p. Sitnickiego w zupełności przypomina mi metody opisane w owej broszurce. Charakterystyczny jest sposób podejścia do tematu. Skłoniwszy lekko głowę przed projektem K. K., który nazywa nader pomysłowym i ciekawym tworem, autor — wiedziony potrzebą „głębszego potraktowania" zagadnienia zgodności projektu z konstytucją, stawia przed sobą swoje własne twierdzenie, jakoby projekt prawa małżeńskiego był „całkowicie wydedukowany z konstytucji marcowej". Oczywiście, co innego jest „dedukowanie" norm z przepisów konstytucji, a co innego zgodność norm z konstytucją. Komisja kodyfikacyjna nie dedukowała, jak to sobie wyobraża p. S., swojego projektu z konstytucji, lecz z życia, ze stosunków małżeńskich, które projekt, jako prawo obowiązujące ma normować. Piękniebyśmy wyglądali, gdybyśmy np. przepisy prawa o rejestrach zastawowych lub prawa autorskiego chcieli wydedukować z konstytucji. W swej pracy kodyfikacyjnej — Komisja baczyła, aby jej projekt był zgodny z konstytucją i w rezultacie uzasadniła tę zgodność w rozdziale zatytułowanym: „zastosowanie zasad konstytucji w prawie małżeńskiem".

Przeczytawszy od deski do deski konstytucję i nie znalazłszy w niej przepisu o ślubach cywilnych i o rozwodach, uważa p. S., uzasadnienie zgodności projektu z konstytucją za e n e r g i c z n e podkreślanie konstytucyjności, za coś w tym rodzaju, jakby K. K. chciała zakrzyczeć całą Polskę, stłumić tym krzykiem wszelki odruch protestu i wymusić zgodę na uznanie projektu za zgodny z konstytucją. Już sam ten fakt jak i łatwość „wyprowadzania ze skąpych przepisów konstytucji zdumiewająco - drobiazgowych zasad małżeńskich" wydały się p. Sitnickiemu podejrzane i oto ostrzega czytelnika przed temi energicznemi podkreślaniami, i przystępuje do zdemaskowania tworu K. K. i ratowania konstytucji przed pogwałceniem, a przedewszystkiem do rozbijania, zdawałoby się, oczywistego twierdzenia, że prawo małżeńskie jest przedmiotem prawa państwowego. Zdaniem autora, ani art. 3 konstytucji, ani konkordat (oczywiście) ani nawet zasada zwierzchnictwa Państwa Polskiego twierdzenia Kom. Kod. nie uzasadniają.

Art. 3 konstytucji stanowi wprawdzie, że „zakres ustawo-

dawstwa państwowego obejmuje stanowienie wszelkiego rodzaju praw publicznych i prywatnych i sposobu ich wykonania“, ale cóż to znaczy, kiedy, zdaniem p. S., władza zwierzchnia Rzplitej Polskiej została ograniczona. Odzyskaliśmy wprawdzie niepodległość, ale stało się to dzięki Opatrzności, to też Naród na mocy art. 114 konstytucji, część swej władzy podarował rzymskim i ziemskim rzecznikom opatrzności. Wniosek taki wyinterpretował p. S. stąd, że według art. 114 „kościół rzymsko - katolicki rządzi się własnemi prawami“, a „stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na zasadzie konkordatu, który ulega zatwierdzeniu przez Sejm“. Własne prawa kościoła to Corpus Juris Canonici, ponieważ zaś jest tam mowa o małżeństwie, to już Państwu o małżeństwie nie wolno stanowić. Małżeństwo, to przecież instytucja prawa kanonicznego.

„Istotnie — rozumuje p. Sitnicki — skoro kościół rzymskokatolicki rządzi się własnemi prawami (oczywiście kościelnemi) i skoro prawo tego kościoła uznaje małżeństwo za instytucję prawa kościelnego, to musi stąd wynikać niezbicie, że prawo małżeńskie katolików nie należy do zakresu ustawodawstwa państwowego“.

Z przytoczonego rozumowania niezbicie wynika, że autor nie rozróżnia choćby norm ogólnych i szczególnych i całkowicie pomija fakt, że pewne objawy życia, np. sprzedaż, spółki, najem, są unormowane ogólnemi przepisami prawa cywilnego, a nadto stanowią przedmiot norm szczególnych, np. prawa handlowego lub prawodawstwa pracy. Znany jest również fakt, że pewne zjawiska są przedmiotem prawa międzynarodowego i państwowego np. umowy haskie o prawie małżeńskiem, prawo wekslowe i czekowe, prawo autorskie, taryfy kolejowe i t. p. i t. p. Z rozumowania p. Sitnickiego bynajmniej nie wynika jego wniosek, a twierdzenie, jakoby prawo małżeńskie nie należało do zakresu prawa państwowego, wywołuje dość niesamowite refleksje na temat ograniczonej suwerenności odrodzonego Państwa. Pomińmy wszelkie argumenty prawne i postawmy pytanie, czy jakiekolwiek państwo może się wyzbyć wpływu na rodzinę? Niedorzeczność.

P. Sitnicki nie może się pogodzić ze stanowiskiem Kom. Kod., że prawo kanoniczne obowiązuje tylko w wewnętrznych sprawach kościelnych i ironizując pyta: „a więc dotyczy ono zapewne wyłącznie dziedziny dogmatyki, liturgi i życia pozagrobowego?“

Gdyby autor zadał sobie trochę trudu i pobieżnie choćby przejrzał jakiś podręcznik prawa kanonicznego, toby może w swoich rozważaniach nie zadawał tak ironicznych pytań,

Zadaniem kościoła jest prowadzenie misji, rozpoczętej przez Chrystusa, spełnianie aktów kultu bożego oraz uświęcanie i udoskonalanie człowieka, (Grabowski Ps. kanoniczne 1927 r. str. 6), a więc raczej i przedewszystkiem „katechizm“.

nie zaś C. J. C., jak chce p. Sitnicki. Kościół ma imperjum (l. c. str. 24), przedmiotem tej władzy jest wszystko, co prowadzi do celu nadprzyrodzonego wprost, lub ubocznie oraz to, co odeń odwraca. Prawa mogą dotyczyć karności kościelnej i praw moralnych (l. c. str. 25). Bóg oddał rządy nad światem dwum władzom: kościelnej i świeckiej. Obie w zakresie swoich spraw są najwyższe, każda ma pewne granice, zakreślone naturą danej społeczności (l. c. str. 32). Chrystus zostawił władzę cywilną nienaruszoną, a kościołowi dał władzę tylko w sprawach duchownych.

W świetle powyższych twierdzeń możeby już p. Sitnicki znalazł miejsce dla władzy państwowej w dziedzinie prawa małżeńskiego, boć przecie dla katolików i wobec kościoła małżeństwo jest sakramentem, a wobec państwa — kontraktem cywilnym. (S. N. 172/1926, G. S. W. str. 221/1932 orz. S. N. z 14.I—1932 r.).

Szkoda również wielka, że p. Sitnicki nie zastanowił się nad istotą konkordatu, bo wówczas musiałby dojść do wniosku, że konkordat jest w każdym razie aktem dwustronnym pomiędzy dwoma podmiotami prawa międzynarodowego. Według definicji kanonistów jest to ugoda pomiędzy papieżem a państwem, której przedmiotem są sprawy dotyczące kościoła w tymże państwie. Nie może to być zatem akt rezygnacji ze zwierzchnictwa państwowego w dziedzinie władzy ustawodawczej, lecz podstawa stosunku państwa do kościoła. Wierny nie przestaje być obywatelem. Stosunek wiernego do kościoła jest wewnętrzną sprawą kościoła, lecz ten stosunek nie może w niczem uszczuplać uprawnień państwa do obywatela, choćby ze względu na art 112 konstytucji. Jeśli zatem konstytucja stanowi, że kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami, a stosunek państwa do kościoła ma być określony przez konkordat, to jest rzeczą oczywistą, że chodzi tu o unormowanie stosunków pomiędzy dwiema organizacjami: państwową i kościelną, z których ta ostatnia ma w państwie funkcjonować na podstawie własnych przepisów. Te własne przepisy kościoła mają moc tylko w wewnętrznych stosunkach kościelnych, bo inaczej należałoby przyjąć, że Państwem kierują dwie władze najwyższe.

Powyższa interpretacja art. 114 konstytucji, nie jest bynajmniej wymysłem Kom. Kod., stworzonym w celu obrony projektu prawa małżeńskiego, lecz jest to również stanowisko Sądu Najwyższego. Wśród znacznej już ilości orzeczeń, z których a contrario wynika tezą Kom. Kod., natknąłby się niewątpliwie p. Sitnicki na orzeczenie (S. N. 50/1930), w którem Sąd Najwyższy wprost ustalił, że wzmianka w art. XVI. konkordatu, iż osoby prawne, kościelne i zakonne administrują swym majątkiem nieruchomym według prawa kononicznego, dotyczy w e w n ę t r z n y c h stosunków tych osób do swej władzy przełożonej, sposób bowiem administrowania tych

dóbr regulują specjalne przepisy (Cod. Jur. Can. can. 1476 in. can. 1541). Dzięki przytoczonemu stanowisku Sądu Najwyższego, dążenie kleru do uwolnienia się od więzów ustawy o ochronie lokatorów, napotkało na przeszkodę. P. Sitnickiego pewnie to niemile zdziwi, ale na to niema rady. Żyjemy obecnie w epoce, w której kościół i Państwo to dwie odrębne organizacje, a powojenne konkordaty wskazują, że państwa coraz baczniejszą zwracają uwagę na to, aby kościół pozostał przy „katechizmie". Nie byłoby to dobrze, gdybyśmy w Polsce dopuścili możliwość dyskusji nad granicami władzy państwowej ze względu na uprawnienia kościoła rzymsko - katolickiego.

W końcu swoich rozważań nad pierwszą zasadą konstytucyjną projektu prawa małżeńskiego, p. Sitnicki pisze: „Co się tyczy drugiego argumentu, jakoby papieże uznawali odrębność prawa małżeńskiego, cywilnego i kościelnego, to twierdzenie to, wygłoszone przez referenta projektu Kom. Kod., zostało wówczas o b a l o n e (?) (podkreślenie moje) przez jednego z krytyków - teologów, który udowodnił, iż cytaty z encyklik zostały zestawione w sposób nieścisły, (w pierwszej opuszczono zdanie główne do przecinka, w drugiej — opuszczono drugie zdanie od przecinka do kropki). Należy przeto tutaj ograniczyć się tylko do wyrażenia ubolewania, iż „cytaty" te i oparta na nich argumentacja weszły jednak do oficjalnego wydawnictwa Kom. Kod." Zdumiewająca argumentacja: krytyk - teolog, kropka i przecinek.

Nie wiem którego krytyka-teologa ma p. Sitnicki na myśli, jeśli wszakże chodzi o cytaty, to obronę ich przed zarzutami ks. dr. Dąbrowskiego z Pelplina, znajdzie autor w artykule prof. Lutostańskiego p. t. „O metodach stosowanych w polemice z Projektem Prawa Małżeńskiego Komisji Kodyfikacyjnej" (G. S. W. Nr. 21/1932 r.). Prof. Lutostański nazywa zarzuty kłamliwemi i zwraca się do ks. Dąbrowskiego z jego własnym wykrzyknikiem: „Ocenę tego postępowania pozostawiam czytelnikowi... Tego rodzaju argumentacja autora może oczywiście tylko bardzo bezkrytycznego czytelnika przekonać. Nieścisłość cytat i argumentacyj odpowiednich ...może „chyba przynosić ujmę autorowi". Czyż wobec tego nie jest ryzykownem odwoływanie się do teologów w rozważaniach konstytucyjnych? Tembardziej, że owe cytaty nie pogłębiły rozważań p. Sitnickiego i powoływanie się na krytyka-teologa było poprostu zbędne.

Nie mniej ciekawe są argumenty w obronie jurysdykcji kościelnej w sprawach małżeńskich. Znów — zdaniem autora — Kom. Kod. w sposób „swoisty" komentuje art. 1 konkordatu. Wyliczywszy przeto artykuły rozdziału IV konstytucji i powoławszy się na jej art. 114, dowodzi, „że zarówno „prawa" kościoła, jak i jego „jurysdykcję" należy pojmować nie w sposób abstrakcyjny, lecz konkretny", co ma oznaczać, że sądownictwo w sprawach małżeńskich katolików musi na-

leżeć do sądów duchownych. Choć wniosek ostateczny mówi o czemś „konkretnem", to jednak przejściowo mówi autor o współdziałaniu Państwa i kościoła i o tem, że konstytucja nie wyklucza istnienia innego, niż państwowe sądownictwa. Wszystko to jest dość zagmatwane i przerazliwie powierzchowne. Przesłanki logiczne p. Sitnickiego, przy uwzględnieniu sfery właściwości państwa i kościoła doprowadzają raczej do wniosku, że ocena religijnego charakteru małżeństwa należy do sądów duchownych, tak jak to przewiduje projekt (art. 84), lecz jurysdykcja ta może mieć tylko skutki kościelne, a nie cywilno - państwowe. Oczywiście, po wprowadzeniu projektu w życie, kościół będzie wolny od „przymusowych" wyznawców, na czem p. Sitnickiemu tak bardzo, zdaje się, zależy, a ci prawdziwi wyznawcy będą się stosowali do oceny sądów duchownych i nie będą się odwoływali do świeckiej oceny ich małżeństw.

Na następnych czterech stronicach zajmuje się p. Sitnicki projektem Kod. Kod. z punktu widzenia życiowego. Mnie jednak chodzi o rozważania prawne. Rozważania te, wbrew zapowiedzi, są powierzchowne i błędne. Uderza w nich przyswojenie sobie przez autora kościelnej teorji o dwuch władzach: świeckiej i duchownej. Według tej teorji, cel ziemski, do którego zdąża państwo, podporządkowany jest celowi nadprzyrodzonemu, do którego kościół prowadzi, z tego przeto względu państwo nie stoi w stosunku współrzędnym do kościoła, a w stosunku pewnej podrzędności (subordinatio). Przyswoiwszy sobie tę teorję, mógł p. Sitnicki snuć rozważania o ograniczonej suwerenności Państwa Polskiego, pozbawiając je wpływu na prawo małżeńskie. W świetle tych rozważań, rzucone przez Boy'a-Żeleńskiego określenie stosunku kleru do państwa jako okupacji, przestaje być określeniem literackiem, a staje się ścisłą prawniczą definicją.

Pamiętajmy o tem, że nasz konkordat ze Stolicą Apostolską, z pośród wszystkich konkordatów powojennych, zostawia kościołowi największą swobodę, a dążenie duchowieństwa do rozszerzenia zdobytych swobód jest nieograniczone i wytrwałe.

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie	
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.	

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Grafja" Orla 9.